Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

dres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5. I piętro: tel. 275-11 Godziny przyjęć
dziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5: tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV   Warszawa. 12 Stycznia 1924 r.   Nr. 2



Cena numeru 150 000 mk.

✝

ś. p.

Ksiądz Kazimierz Lutosławski

Śmierć wyrwała go z pośród nas w samym momencie walki, z samego wiru potyczek, kiedy jak tyle, tyle razy, a raczej jak zawsze znów on jeden jedyny odważył się rzowić dzieć słowa twardej, nieprzejednanej prawdy nie tylko extra muros ale i intra muros, gdzie:„pater peccavi" czy „Patria peccavi" nie jednych ust wyjść jeszcze winno.

Śmierć wyrwała go tak niespodziewanie, tak brutalnie tak strasznie przypadkowo, podstępnie, złowrogo, iż jeszcze z tym faktem, że go już nie ma, myślowo oswoić się nie

można. To była śmierć zaczajona, okrutna, nie paktująca a znienacka rzucająca się na ofiarę, porywająca z szeregów fala gi właśnie tego, który był najpotrzebniejszy, bo był sumienie falangi, bo był wcieleniem tego, co w niej najważniejsze t aktywnego sprzeciwiania się złu, walki ze złem, bez względ na to, po której stronie to zło, pycha, samolubstwo, obojętnoś wygoda chwilowo z większą zuchwałością występują.

Jak to bywa w życiu publicznem niekiedy, dopiero p jego odejściu w zaświaty odczuwa się i ogarnia myślą na czer właściwie jego misja polegała, jak pełnił swe posłannictw szlachetnie i heroicznie, jaki to mozoł leżał na jego barkach wą tłych i ile to dokazał w tak krótkim żywocie za siebie i z innych ten kapłan pokorny, ten bojownik nieustraszony ten pracownik nie odpoczywający i niestrudzony. Przecież ju teraz, już dzisiaj, jeżeli się całość jego biograficzną wzrokiem przemierzy, to się już widzi jasno, że był to jeden z najczys tszych żywotów polskich, Plutarchowy żywot, wzór i przykła dla pokoleń całych. Jeżeli ksiądz Jandołowicz przeszedł w le gendzie i w poezji w jakąś postać świetlaną, a na poły święt jako ksiądz Marek, bohaterstwa patrjotycznego symbol prze wieszczów ugloryfikowany, to o ileż więcej zasłużył na monu mentum aere perennius ten ksiądz polski bez zmazy i skazy na którego duchownej szacie nie znalazłoby się jednej plamki jednej nieczystości. Trzeba sobie tylko przypomnieć, inną po stać z dziejowości naszej tj. księdza Hugona Kołłątaja; Ile sprzeczności, problematyczności, załamań, jak z niejednolitego kruszcu cała ta indywidualność stopiona! A ileż znów ziem skiego i materjalistycznego balastu było w innym politycznym kapłanie i działaczu tj. w księdzu Staszycu, tym jakby proto plaście ideowym stronnictwa, którego ksiądz Kazimierz był lu men de coelo i ignis ardens zarazem.

W zmarłym duszpasterzu łatwo już dziś podziwiać możn najpiękniejsze rysy charakteru z Kołłątaja, rozum przewidujący Staszyca i ten płomienisty zapał patrjotyczny kon federacki, którym nasza poezja romantyczna opromieniła postać księdza Marka.

W księdzu Lutosławskim uczucie narodowe oczyszczone ze wszystkich przyziemności objawiało się już w bezkompromisowej, nieskalanej formie wiary, miłości i nadziei w ojczyznę jako w ideał absolutny, najszczytniejszy, najpodnioślejszy. I stąd szło to stosowanie kategorycznego imperatywu moralnego w ocenie ludzi, dzieł, partyjnych poczynań i politycznych posunięć i wydarzeń. Nic powierzchowniejszego w sądzie o nim jak to, że w nim gorzał fanatyzm li tylko partyjny, że był partiae adscriptus niewolniczo, że był jakimś partyjnym zaciekłym wielkim inkwizytorem, maxymalistycznym, extremistycznym. Maxymalizmu w wierze i w służbie ideału narodowego domagają się dziś czasy i okoliczności. Nie można sadzić róż kultywując swój ogródek, gdy płoną lasy a płomienie zagrażają już kościołom, dworom, domostwom i chatom. Moment dziejowy rozkazuje nam wszystkim, pełną świadomościa

socjalną obarczonym stanąć po tej lub po tamtej stronie barykady. Można dziś szacunek mieć i dla tych, co stoją po tamtej stronie, co szturm przypuszczają i często padają w walce; pogardę atoli wyłącznie dla tych, co z balkonów wygodnie przypatrują się tym zapasom i nie tylko, nie dodają otuchy i bodźca, nie tylko nie przynoszą morituroin amunicji, ale jeszcze nikczemnie defytystycznymi okrzykami: poddajmy się! poddajcie się! złóżcie broń, opuszczajcie „okopy Świętej Trójcy i t. p. odbierają walczącym wiarę w to, że się o godziwą sprawę walczy.

Ta to species humana „z balkonów", ni zimna ni gorąca i na tego wielkiego bojownika Ojczyzny patrzyła jako na egzaltowanego extremistę „fanatyka co się naraża". Takimi oczyma część załogi i ludności w ongiś obleganej przez Szwedów i Niemców Częstochowie patrzyła na przeora Paulinów; czemu jeszcze twierdzy nie poddaje Ksiądz Kordecki? Czemu nie paktuje? Nie liczy się z rzeczywistością? Czemu i siebie i nas naraża na zemstę wroga?

Ale fanatyk i extremista Ksiądz Kordecki wtedy polski Verdun z 17 wieku obronił i uratował, a żar patrjotyczny szedł od niego na całą załogę, a z załogi na cały naród. I ten sam mistyczny żar miłości ojczyzny i nic nad ojczyznę, ten sam żar katolickiego kapłana w katolickiem państwie przez katolicki naród zorganizowanem jakiś cud zrealizowany, jakieś doczesne szczęście niewysłowione widzący, tensam żar Kordeckich i Ojców Marków szedł od wszystkiego tego, co mówił i od tego, co pisał ten ozdobiony przez politycznego wroga „Krzyżem Walecznych" kapłan i bojownik, ksiądz Kazimierz Lutosławski. I ten żar mistyczny istotnie tak wypalał do cna jego wątłą powłokę cielesną, że patrząc nań podziw brał skąd tyle, tyle wytrwałości, mocy i siły mogło mieścić się w tym korpusie chłopięcym, a obok podziwu i obawa że jednak ten organizm tak wyzyskiwany pracą i mozołem długo tego wyczerpywania się za innych, za innych wielu, jednak znieść nie zdoła. Anachoretą bowiem był ten obrońca i orędownik „czarnej reakcji", anachoretą i antypodą tych politycznych monsignorów, prałatów we fioletach i atłasach, broniących złotoustą wymową klas posiadających i przemożnych. Nie widywały go i nie gościły salony karmazynów ni gabinety, gdzie w fotelach klubowych „panowie w stolicy palili cygara".....

Nie do gatunku przemyślnych purpuratów przynależał, co są koneserami „vinum hungaricum", przez palce ubrylantowane patrzą na ułomności ludzkie a mrużą lewe oko na polityczne macherki, szacherki i konszachty, ale z gatunku twardych dla siebie i dla innych księży Ściegiennych, księży górnośląskich i unickich, co w prostej linji duchowej szli od pierwszych chrześcijan i od męczenników za wiarę i za ojczyznę. I dlatego też łączenie tego nazwiska, nazwiska współpracownika i współtwórcy najdemokratyczniejszej konstytucji, jaka istnieje na świecie tj. naszej Konstytucji Marcowej, łączenie tego na-

zwiska ze słowem „reakcja" „reakcjonizm" jest tak potwornem oszustwem i kłamstwem, na jakie zdobyć się mogła tylko demokracja skroś semickimi elementami przesycona i przez oszustów z Ghetta inspirowana i prowadzona. Nic a nic z „reakcją", ze średniowieczem, z obskurantyzmem, ze światem zabobonów, przesądów, wstecznictwa nie miał ksiądz Kazimierz wspólnego. Ale nietylko to, ale wprost przeciwnie to był jeden z nielicznych reprezentatywnych typów nie tylko „Polaka nowoczesnego" ale człowieka skroś nowożytnego, któremu nic co nowe i szlachetne nie było obojętne. Z dumą i satysfakcyą można było patrzeć na ten rzadki w Polse doskonały typ pełnej kultury europejskiej, nie tylko nie zasklepiony w wiedzy teologicznej, — nie jeno w literaturze głęboko i wszechstronnie wykształcony, ale typ unikat doktora teologji i doktora medycyny w jednej osobie, profesyonalnego lekarza i przyrodnika, a zarazem umysł niezwykle jasno i szczegółowo orjentujący się w politycznej dziejowości i teraźniejszości europejskiej, zdumiewająco oczytanego i w dziedzinach pozornie sobie obcych. Dwuletni pobyt w Londynie i studja w szwajcarskim Fryburgu, przyswojenie sobie fenomenalne kilku języków europejskich sprawiły, że ten „prałat" był zarazem intelektem rafinowanym, przyswajającym swemu mózgowi wszystko co nowe i najnowsze, co ostatnie, co dzisiejsze.

A dzisiejszą też, wskroś dzisiejszą, ostatnią, nową, najnowszą jest i idea integralnego nacjonalizmu, aktywnego bojującego nacjonalizmu, nie nacjonalizmu przedwojennego Chamberlainów i Barresów ale nacjonalizmu sprowokowanego więc organizującego wypady z twierdz narodowych tradycji, nacjonalizmu Daudetów, Maurrasów, Bainvillów, tego nacjonalizmu, który idzie z Ameryki (Coolidge: „America must be kept americain"), z Włoch, z Hiszpanji, z Bawarji, z Węgier, z Niemiec i który we wszystkich narodach świata budzi się z dnia na dzień z godziny na godzinę jako odpór, jako przeciwwaga, jako obrona wobec najperfidniejszego, najdrapieżniejszego, najokrutniejszego, najniebezpieczniejszego imperjalizmu, jakim świat jest zagrożony po pogromie cesarstw to jest imperalizmu genialnej, światoburczej i dziś światowładczej rasy semickiej.

Wyrwany szponami śmierci z falangi budzących się z hypnozy judemokratycznej Polaków ksiądz poseł był jednym z nielicznych pierwszych patrjotów, którzy świadomi straszliwego niebezpieczeństwa, które grozi nam jako najbliższym sąsiadom Rosji, przez Semitów już rządzonej i wysysanej wampirycznie i nam, jako obciążonym największą cyfrą semickiej Shylockracji, zdecydowali się przejść do l'action directe, do czynnego, bojowego odporu wobec nadchodzącego krwawego Antychrysta. Godnością prałata Jego Świątobliwości tak młodo obdarzony, w katolickich kołach europejskich już chlubnie znany i wysoko ceniony mógł nieboszczyk drogą najmniejszego oporu idąc dojść do najwyższych dostojeństw w hierarchji kościelnej i zarazem dzięki swej genialności bezsprzecznej, swej twórczości niezmożonej, swej wiedzy

imponującej stać się dla swej ojczyzny tem, czem kardynał Mercier dla Belgji, czy też tem, czem Newman dla Anglji, pisarzem wielkich dzieł, złotoustym kaznodzieją, majestatycznym dostojnikiem, odgrodzonym od zgiełków dnia i hałasów hołoty, nienarażającym swej sutanny na błoto przeciwników, na kalumnje, potwarze, inwektywy czerni i jej pismaków, mógł jak z wieży z kości słoniowej głosić Słowo Boże i piękne podniosłe myśli dla wyższych stu tysięcy... dla klas posiadających, dla beati possidentes. Ale on odrzucił te kuszenia, te kuszenia Antychrysta, który wskazując szerokie horyzonty wielkiej karjery domagał się tylko usunięcia się z widowni politycznej, z areny Sejmu, z prasy, z działalności codziennej.

Odrzucił te kuszenia i poszedł na walkę, w sam bój, w sam wir straszliwej nietylko polskiej ale dziś ogólnoeuropejskiej codzienności, poszedł by bez pardonu walczyć ze złem, sprzeciwiać się złu, by z nieustraszoną odwagą i męstwem, na wizerunkach świętego Jerzego tak pięknie sygnifikowanem, bić włócznią w bok smoka apokaliptycznego, ziejącego na świat z tysiąca gardzieli zniszczeniem i ruiną, zagładą, zagładą! Kapłan katolicki, który miał przed sobą otwartą drogę Vanutellich i Gasparrich, poszedł tą drogą skalistą i stromą, która w dzisiejszych Włoszech, we Włoszech Mussoliniego doprowadziła zacnego księdza Giovanni Preziosi, redaktora „La Vita Italiana" do więzienia na sześć miesięcy za to tylko, że w momencie kiedy nawet Mussolini musiał uklęknąć przed pansemityzmem, aby utrzymać się przy władzy, on skromny ksiądz-literat odważył się właśnie w imię integralnego aryjskiego patrjotyzmu włoskiego przeciw temu zaprotestować.

Niema już księdza Kazimierza! Niema już między nami pisarza bez kompromisów, bez względzików, bez rezervatio mentalis, bez partyjnych combinaziones, tak czasem „utrudniającego" i „komplikującego sytuację". Już nie będzie nam pisywał „Paradoksów życia polskiego", „Interpelacji do swego rządu", „Ostatniej walki o niepodległość" i tylu tylu innych mocnych, jasnych i jaskrawych podrażnień gnuśności, ospałości i sennej apatji burżuazji lechickiej miejskiej czy wiejskiej.

W bożnicach, synagogach i bethamidraszach całej Polski zaintonują modły dziękczynne do „Boga Zemsty" do Jehowy Adonay, że „pokarał" jednego z tych, co wcześniej niż inni niż wszyscy przeczuli i przewidzieli nadchodzącego despotę Antychrysta. Po całym globie pójdą radosne telegramy, że Śmierć wielka alfantka vermine du monde skosiła takiego kapłana katolickiego, który jak Piotr z Amiens nawoływał do świętej ideowej krucjaty przeciw stokroć gorszemu od Saracenów wrogowi Chrześcijaństwa, cywilizacji i ludzkości.

Od zgonu śp. Andrzeja Niemojewskiego, jest to największa strata, jaką ponosi ideologja czynnego i czujnego odporu przeciw nadchodzącemu rozszerzeniu z Rosji i na Polskę panowania Antychrysta pansemickiego. Nie zdajemy sobie, to jest społeczność nie zdaje sobie sprawy z tego, jak nieubłaganie ku nam przybliża ze Wschodu to straszliwe niebezpieczeń-

stwo idące na Polskę zgon takiego „ignis ardens” integralnego nacjonalizmu, jakim był Ksiądz Kazimierz, bo współczesność ciągle zapomina o tej olbrzymiej cyfrze mniejszości narodowych, jaką niepotrzebnie wzięliśmy sobie na wątłe piecy i jaką wsparliśmy bezgraniczną butę, żądzę władzy i żądzę zemsty naszych czterech miljonów Semitów, dyszących tylko nadzieją pogromu polskich warstw historycznych, polskiej „reakcji”. Śp. Kazimierz Lutosławski nieskazitelnością swego charakteru, ewangelicznością swego żywota, braterstwem z dwoma ofiarami judejskiego sadyzmu, niezmożoną pracowitością i ofiarnością, złączeniem ideału Wiary z ideałem Ojczyzny opromieniał naszą śmiertelną, bo na śmierc i życie kampanję i podtrzymywał w nas już samem swojem współdziałaniem wiarę w moralne walory, w czystość, w piękno i wagę walk, jakie staczamy na szerokim, na bardzo szerokim froncie. W namiocie głównej komendy był ten ksiądz kapelan czysty jak łza, mocny jak stal, odważny jak archanioł z mieczem płomienistym, „rozumny szałem”, nieprzejednany i nieugięty, unus defensor Mariae, unus defensor Patriae... arką przymierza między dawnymi a nowymi laty... ogniwem wielkich tradycyi... Kapłan w takich samych duchownych szatach, jakie przybierali i ci kapelani i kaznodzieje z oblężonej Częstochowy, z Barskiej Konfederacji...

Teraz go już niema między nami. Teraz dopiero odczuwamy poniewczasie czem był i co się z nim utraciło. Niech mu ziemia, ta ziemia polska, której z taką miłością bronił, ta ziemia, którą chciał się po chrześcijańsku dzielić z tymi, co podziału godni, będzie lekką.

Cześć Jego pamięci!

Adolf Nowaczyński.

LIST MARSZAŁKA SENATU W. TRĄMPCZYŃSKIEGO DO ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO.

„Głęboko wzruszony wieścią o zgonie ś. p. ks. Kazimierza Lutosławskiego wyrażam Panom serdeczne współczucie. Jest to bolesna strata nie tylko dla całego kraju, który nie ma wielu takich synów, jakim był ś. p. ks. Lutosławski. Postać zmarłego nieodłącznie będzie związana z historją naszego pierwszego Sejmu, w którym zmarły był typem parlamentarzysty w wielkim stylu: świetny dar wymowy, niezwykła pracowitość w połączeniu z wielką erudycją i cywilną odwagą a przedewszystkiem gorącą miłością Ojczyzny: oto przymioty, które każą potomności cenić pamięć Zmarłego“.

Wstęp do Konstytucji Polskiej z 17 marca 1921 r.

pióra śp. Kazimierza Lutosławskiego.

„...W Imię Boga Wszechmogącego, My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja, dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny mając na oku, a pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materjalnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć.., tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy.

GŁOSY PRASY WARSZAWSKIEJ WYCHODZĄCEJ W JĘZYKU POLSKIM.

„Nasz Przegląd."

„Wpływ jego nacjonalistyczno-antysemickiego stanowiska odbił się na całym szeregu ustaw. Był autorem roty przysięgi prezydenta zredagowanej w ten sposób, aby mógł ją złożyć tylko katolik. Był też jednym z twórców ordynacji wyborczej, skierowanej przeciwko mniejszościom narodowym

„Kurjer Polski".

„Niezmiernie pracowity, wykształcony i ruchliwy, zasiadał w wielu komisjach: jednym przewodniczył, w innych referował, wszędzie zabierał głos. Wnosił do pracy żar namiętności i fanatyzmu. W swym skrajnie prawicowym klubie był najskrajniejszym, pchał go w kierunku taktyki rewolucyjnej i był inspiratorem duchowym zarówno zajść grudniowych 1922 r., jak całego ruchu faszystowskiego. Rozwiana sutanna jego stanowiła czarny sztandar prawicowej anarchji antypaństwowej.

Zapał, niezwykły dar krasomówczy i żywa inteligencja czyniły go podobnym do przywódców ciemnej szlachty XVII i XVIII wieku zużywających cenne swe walory w złym kierunku. Sucha, szczupła, ascetyczna jego postać paliła się ja-

kimś nieustannym ogniem wewnętrznym, który mu dawał siły do działania na różnych polach jednocześnie. Oprócz intesywnej pracy prawodawczej i politycznej w sejmie, znajdował on jeszcze dość czasu do pisania artykułów w prasie narodowo-demokratycznej, redagował „Bulletin Catholique de Pologne", korespondował do pism zagranicznych, kierował kołem prefektów, brał udział w pracach harcerskich, był najczynniejszym agitatorem wiecowym, wydawał dzieła. Z prac tych wymienić należy: „O potrzebie filozofji w wykształceniu obywatela", „Teologja" (3 tomy), „Młodzież a polityka" i t. d.

W hierarcji duchownej w krótkim czasie zajął wysokie stanowisko, jako prałat domowy Jego Świątobliwości. Trudno wymienić wszystkie dziedziny, w których pracował ten wszechstronny i wielce utalentowany człowiek. Zgon jego jest niepowetowaną stratą dla stronnictwa, w którem był mózgiem i nerwami. Ze świata zeszła indywidualność silna, jedna z tych nielicznych postaci, które jaskrawo zarysowują się na bezbarwnym, szarym tle naszego młodocianego parlamentu.

„Robotnik".

„Jeszcze za czasów studenckich i jako lekarz, brał żywy udział w życiu politycznem, jako fanatyczny endek. Po przejściu do stanu duchownego nie usuwał się od polityki, owszem, poświęcił się jeszcze gorliwiej. Podczas wojny wyjechał z całą grupą endeków do Moskwy, gdzie rozwinął żywą działalność wśród wychodźtwa, jako członek C. K. O. i prefekt szkoły polskiej. Na tem stanowisku zachowaniem się swem wywołał bardzo energiczny protest demokratycznej części wychodźtwa polskiego.

Po powrocie do kraju wziął się odrazu do pracy w stronnictwie narodowem. Posłował do Sejmu Ustawodawczego i do Sejmu obecnego.

Był to człowiek bardzo zdolny i pracowity ale należał do polityków najszkodliwszego typu. Był to — w całem tego słowa znaczeniu — „prawicowy bolszewik", nieokiełznany w nienawiści, przebiegły i nieprzebierający w środkach wróg demokracji i ruchu robotniczego, organizator ścisłe luendeckiego, partyjnego klerykalizmu.

„Kurjer Poranny".

„Wpływ ś. p. Kazimierza Lutosławskiego rozciągał się na wszystkie dziedziny polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz na taktykę partyjną wewnątrz Sejmu. Przyczynił się ten wpływ w wysokim stopniu do zaognienia stosunków wewnętrznych, odbił się głównie na ordynacji wyborczej poddającej wolę wyborców pod dyktaturę stronnictw rozporządzających silnemi środkami agitacyjnemi ale także i na różnych innych gałęziach ustawodawstwa, ch ć nie zdołał zachwiać głównemi zasadami Konstytucji; odegrał rolę w przesileniach i wstrząśnieniach dwóch lat ostatnich.

Stronnictwo Narodowej Demokracji traci w zgasłym kapłanie i pośle jednego ze swoich najpłomienniejszych propa-

gandystów, który stanowił „spiritus movens“ wszystkich najgłówniejszych posunięć i planów tego obozu. W walce z stronnictwami republikańsko - demokratycznemi podejmował się roli najbardziej wysuniętego, najsilniej atakującego i najbardziej drażniącego harcerstwa partyjnego.

Z natury rzeczy ś. p. ks. Kazimierz Lutosławski ściągał przeciwko sobie liczne i energiczne kontrataki przeciwników; nawet przeciwnicy umieli jednak oceniać niewątpliwą osobistą czystość pobudek, które kierowały jego niepohamowanem często w uniesieniu działaniem, oraz niepospolitą wyrazistość tej niepowszedniej w swojem zapamiętałem oddaniu się sprawom publicznym postaci naszego życia politycznego.“

GŁOSY ŻARGONÓWEK WARSZAWSKICH.

Najer Hajnt w nr. 5, artykuł wstępny A. Goldberga.

„Był on przywódcą i ideologiem antysemitów polskich, najskrajniejszy między nimi: nie bez powodu mówiono o nim, że jego w żyłach płynie krew żydowska. — „Podejrzenie“ to na prawomyślnego patrjotę prawdziwie polskiego, na Lutosławskiego wzmagało się jeszcze więcej u tych, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim i obserwować go zbliska. Już sam jego wygląd zewnętrzny zdradzał ten przykry dla niego — i również dla nas — sekret. A pozatem dochodzi jego zawziętość oraz jego ostatni i największy „ideał“, żeby w Polsce nie znajdował się ani jeden żyd; więcej niż inni lękał on się żyda i straszył innych: lękał się siebie samego...

Jedynie strachem wewnętrznym można wytłumaczyć pracę tego, niezwykle zdolnego i nadzwyczajnie wykształconego posła i księdza, który w interesie swej ojczyzny i swego kościoła — a w ich imieniu przecież zawsze przemawiał — zadawał często największe ciosy zarówno interesom swej ojczyzny, jak i swego kościoła, nawet jak on je pojmował. A im więcej nie był w porządku z samym sobą, ze swą czysto polską krwią, tem silniej wołał o ratowanie „czystości genjuszu polskiego“.

„Czystość genjuszu polskiego“ — to był motyw zasadniczy Lutosławskiego, i w przeciągu kilku godzin, które piszącemu te słowa, wypadło prowadzić z nim spokojną, dobroduszną rozmowę, słyszał powtórzenie przezeń tego niezliczoną ilość razy. Chcemy być osobno, chcemy doprowadzić do ujawnienia genjuszu czysto polskiego — i dla tego trzeba mieć specjalne, polskie szkoły średnie, szkoły wyższe, Izby handlowe, a nawet tramwaje. Wszystko, wszystko powinno być odrębne, wydzielone, czysto polskie. . . . .

Lutosławski stał się nietyle przedstawicielem politycznej i społecznej reakcji wogóle, ile walczącego antysemityzmu, co już tem samem pociągało za sobą wszystkie konsekwencje...

Lutosławski był filarem polskiego antysemityzmu wojującego. Już ta jego rola w szatach przedstawiciela religji

i z imieniem Bożem na ustach ujawniła całą fałszywość, całą obłudę, całą zdradę, jaka musiała tkwić w nim. A im więcej się zajmował pracą praktyczną, polityką realną, tem wyraźniej widziano w nim te rysy. „Mam miękkie serce, cierpię, gdy inni cierpią, lecz jestem konsekwentny i otwarty" — mawiał ten przywódca polskiego antysemityzmu o sobie samym.....

„Prawicowa prasa polska opłakuje tego „wielkiego patrjotę polskiego". Prawdziwe mowy żałobne po niespodziewanie zmarłym Lutosławskim dopiero zapewne się rozpoczną, i ogłuszy się ulice imieniem zmarłego „patrjoty".

„Najer Hajnt" w tymże numerze.

„Pośród zawziętych antysemitów w Polsce zajmuje on pierwsze miejsce, a inni księża antysemiccy, jak Kłopotowski, Gralewski, Skimborowicz wyglądali wobec niego jak judofile".

„W Sejmie uprawia zawziętą politykę przeciw żydom. We wszystkich komisjach wyrastał, żeby uprzykrzyć żydom życie i pozbawić ich możności egzystencji w Polsce. Wszystko to czynił ze słodkim uśmiechem, oświadczając żydom, że to leży w ich interesie. Tam, gdzie nie odważył się wystąpić często zawzięty antysemita, jego posyłano. Za każdym razem miał jezuicką wymówkę przy obmyślaniu ograniczenia żydów".

„Marzył stale o świętej wojnie z lewicą i żydami. Był jednak tak impulsywny, że często opowiadał z trybuny o swych marzeniach i demaskował bardzo często ukryte plany swej partji.—Ordynacja wyborcza, orgraniczenia w konstytucji, walka o numerus clausus — to wszystko dźwigał na swem „chrześcijańskiem" sumieniu".

„Moment" Priluckiego (5)

„Jego mowy tryskały najzaciętszą nienawiścią do żydostwa. Nikt jak on, nie występował tak często i z taką zaciętością przeciw żydom, przeciw talmudowi i moralności żydowskiej. Ks. Lutosławski chciał także piórem na swój sposób rozstrzygnąć kwestję żydowską".

„Jego mowy i artykuły szczególnie oddziaływały jeszcze dlatego, że on był wysokim dygnitarzem duchownym".

Bundowska „Folkscajtung" (5)

„Zmarły był duchowym przywódcą reakcji politycznej i społecznej w Polsce. Był on chorążym skrajnego klerykalizmu wojującego. Ta skrajność jego poglądów sprawiała, że bardzo często nawet dla swych własnych, endeckich towarzyszy partyjnych był za kanciasty. Lutosławski bardzo często znajdował się u siebie w partji w mniejszości. Lecz jego wpływ duchowy na środowisko, w którym żył, był nadzwyczajnie wielki, a przyczyna tego tkwi w jego osobistych właściwościach".

„Zmarłemu obce były kompromisy. Był on zasadniczym reakcjonistą i szedł fanatycznie do celu. Z burzliwym temperamentem zwalczał nietylko swych wrogów, lecz także swych bliskich i przyjaciół, jeżeli uważał, że oni nie są dość wytrzy-

mali w walce o hegemonję kościoła, przeciw „czerwonemu niebezpieczeństwu". Na szarym sztandarze Sejmu zmarły należał do nielicznych figur wyraźnych, barwnych".

Organ robotników-sjonistów „Morgencajtung" (2) pisze.

„Zmarły ks. Lutosławski był jednym z najbardziej fanatycznych antysemitów i wrogów Izraela w Polsce. Jego jezuickie wystąpienia w Sejmie i publicystyce miały wpływ na masy polskie i nieraz doprowadzały do antyżydowskich wystąpień. Nierzadko bywał on też głównym winowajcą wielu burzliwych „dni żydowskich" w Sejmie i wielu wielkich skandali sejmowych, w czasie których bywał szczególnie „czynny"...

REFLEKSJA p. WASSERZUGA.

Kiedy ginął Eligjusz Niewiadomski, na otwartą (już za życia jego) mogiłę sypał się z obozu lewicowego grad grud, kamieni i obelg, rzucanych polskiemi rękami ludzi fanatycznych. Było to brutalne, ale żaden z tych lewicowych Polaków fanatycznych nie przekroczył granicy ludzkiej, granicy gniewu, którego płomień jest równie czysty, jak płomień miłości.

Jedni tylko żydzi wpadli na pomysł zrobienia z Niewiadomskiego człowieka obłąkanego i pod pokrywką naukowego badania profesora psychjatryi Ursteina (żyda) ogłosili go za „katotonika". Pomysł naukowego fałsyfikatu nad mogiłą człowieka, który wstrząsnął sumieniem narodu, jest-to pomysł wyłącznie żydowski, na który mogła się zdobyć tylko zimna świnia fanatyczna.

Dzisiaj znowu na drugą otwartą jeszcze mogiłę tragicznie zmarłego księdza Lutosławskiego sypie się z obozu lewicowego nowy, choć łagodniejszy, grad grud słownych, rzucanych polskiemi rękami ludzi fanatycznych. Jest to brutalne, ale żaden z tych lewicowych Polaków fanatycznych nie przekracza granicy ludzkiej, granicy gniewu, którego płomień jest równie czysty, jak płomień miłości.

Jeden tylko żyd — Josel Wasserzug (false Wasowski) w żydowskim „Kurjerze Polskim" powtarza pomysł Ursteina i w „delikatnej" swej „refleksji o ludziach fanatycznych" podrzuca czytelnikom myśl, że zmarły był człowiekiem obłąkanym. Powołuje się na psychatrję, na „znakomitego uczonego francuskiego — Janeta", wreszcie na dzieło profesora Wincentego Lutosławskiego — brata zmarłego. Każdy przyzna, że cała ta „dowcipna" aj-waj finezia — to pomysł wyłącznie żydowski, na który może się zdobyć tylko zimna świnia fanatyczna.

Nie mam zamiaru z żydem polemizować. Ale nie mogę nieskorzystać z porównania, które mi do rąk wsuwa samo życie poczciwe. Wiadomo powszechnie, że żydzi odznaczają się niesłychanym w dziejach fanatyzmem. Dla wyrównania szans w porównaniu przypuśćmy, że i Polacy są fanatykami tak po stronie lewicy jak i prawicy. I porównajmy teraz oba te fanatyzmy.

Czytelnik sam przejrzy historję Polski, oceni jej kulturę i tolerancję, rozejrzy się w pokoleniu współczesnem i dojdzie do wniosku, że nawet socjaliści polscy, nawet wyjątkowi i najzagorzalsi z tej czy z tamtej strony fanatycy polscy są to zawsze ludzie fanatyczni.

Proszę natomiast wniknąć w dzieje żydowskie, w charakter żydowskich ksiąg świętych, w sposoby, jakimi od lat kilku żydzi rządzą w Rosji, proszę rozejrzeć się w polityce mocarstwa anonimowego, w moralności ghetta — i tak dalej aż do owych typowych wystąpień takiego Ursteina i Wasserzuga, a dojdziemy do bezwzględnie pewnego wniosku, że fanatycy żydowscy — to świnie fanatyczne.

Sam pan Wasserzug uprosił się swoją refleksją i naprosił się o tak wyraźne sformułowanie ostatecznego o różnych fanatyzmach wniosku. Nie moja wina! Fanatyzm fanatyzmowi nierówny...

St. Pieńkowski.

P. S. Użyte w powyższem szkicu słowo „świnia" będzie zapewne raziło czytelników brutalną swą dosadnością. Oświadczam, że uparłem się przy tem określeniu wbrew (czysto formalnej zresztą) opozycji ze strony redakcji. Wogóle nie używam słów podobnych, ale na postępek p. Wasserzuga (jak i Ursteina) nie mogłem w słownikach znaleźć określenia trafniejszego i ściślejszego... bo go niema. Zatem proszę czytelnika o wzięcie tego słowa tak, jak ja go użyłem, to znaczy — w jego poważnem znaczeniu naukowo-moralnem. *St. P.*

PRZEZ TYLNĄ FURTECZKĘ.

Zdawało się, że po procesie „bombiarzy" i po tragedji krakowskiej, piłsudczyzna przycichnie na chwilę, i zechce zrzucić z siebie odpowiedzialność. Wszak skazani oficerowie dopuścili się zamachów pod wezwaniem: „Dziadek nie śpi", wszak publikacje sowieckie zapowiadały i eskontowały już z góry te zamachy tak, jakby przynajmniej były o nich powiadomione; wszak nareszcie zażądały wymiany tych bombiarzy, jakoby swoich członków i współpracowników. Rzecz to zbyt poważna i wymagająca gruntownego wyjaśnienia, przyczem najważniejszem zagadnieniem jest pytanie, czy nasze domorosłe spiski zamachowe porozumiewają się istotnie z wrogami państwa polskiego i czy mają zapewnioną pomoc i obronę zagranicy? A jeżeli w Krakowie uzbrojona i strategicznie rozmieszczona zasadzka wyrzyna wojsko polskie z okrzykiem: „Niech żyje Piłsudski", to prawo morderców wojska do używania takiego hasła, wymaga pełnego wyjaśnienia. Pytanie to zostało postawione kilkakrotnie, ale z wyjątkiem obelg lub represyj nie doczekało się odpowiedzi. Kwestja więc stoi dalej otworem. A niech się interesowani nie łudzą. Brak odpowiedzi a nawet zwlekanie z nią jest dla ludzi, miłujących Ojczyznę, jasną, wyraźną, niedwuznaczną, chociaż potworną odpowiedzią. Nie leży w interesie państwa i narodu, żeby tę odpowiedź uznali wszyscy prawomyślni obywatele za ostateczną i jedyną.

Czynniki państwowe i narodowe zachowały w tych warunkach powagę i umiarkowanie tak wielkie, że zamachowcy uznali je za bezmyślne. I jakgdyby nigdy nic się nie stało, postanowili przez tylną furteczkę dostać się tam, dokąd im się nie udało wejść przez wysadzoną petardami bramę. Liczyli na gamoństwo, zwane eufemicznie dobrem sercem. Zapukali do dobrego serca. Z manierami bonwiwanta od kieliszka zbliżali się do przeciwników z propozycją: dajmy sobie buzi z dubeltówki, zapijmy sprawę, bądźmy z sobą na „ty" i będzie kwita byka za indyka.

W okresie tworzenia się rządu pozaparlamentarnego przystąpiono do roboty bardzo zręcznie. Notoryczni spiskowcy pozostali za kulisami. Na powierzchnię wysunęły się czcigodne postaci ludzi, nieskompromitowanych partyjnie, znanych z patrjotyzmu, fachowych znawców, ideowców bez zarzutu i przeszłości i poczęły kombinować abstrakcyjnie. Kulminowało wszystko w toastowem życzeniu: jakby to było dobrze, gdyby Piłsudski i Dmowski podali sobie ręce. Na niewyrobione umysły ten błyskotliwy majak robił olśniewające wrażenie. Zapomniano o jednej różnicy. Piłsudski jest dla pewnych kół programem, podczas gdy Dmowski jest tylko wielkim tłumaczem programu innych kół. Wskutek tego mamy piłsudczyków, ale nie mamy dmowczyków. Dla piłsudczyków jest obojętnem, czy wódz ich będzie konserwatystą czy przewrotowcem, czy pójdzie z Niemcami czy z Francją — czy ogłosi zgodę społeczną czy też rewolucję klasową: niech sobie robi co chce, byleby rządził. Nawet Polska obchodzi ich o tyle, o ile służy za piedestał dla ich bohatera, a są i tacy, którzy z uczuciem chorego zadośćuczynienia powitaliby najgorsze klęski Polski za to, że się nie poznała na ich wybrańcu.

Z drugiej strony jest program narodowy i państwowy Dmowski jest jednym z głównych twórców tego programu i najznakomitszym jego wykonawcą. Ale treścią tego programu nie jest osoba, tylko naród i Polska. Wobec Polski niczem są interesa klas, ambicye ludzi, niczem sam Dmowski. Polska ponad wszystkich i ponad wszystko.

Między tymi dwoma kierunkami myślenia i odczuwania niema żadnej wspólnoty i niema możności porozumienia. Zachcianki niezrównoważonej jednostki, a interes Ojczyzny, przeszłych i przyszłych pokoleń, nie mogą iść w zgodnej parze. Stosunek wykładnika myśli narodowej do niezwykle ambitnej jednostki może być dwojaki: albo się zwalcza kapryśną jednostkę, albo idzie się do niej na służbę i zdradza się myśl narodową. Innego wyjścia niema.

Licząc jednak na dobre serce i bezmyślność, które zapomina o dniu wczorajszym, a niema czasu myśleć o dniu jutrzejszym, próbowano wytworzyć przedewszystkiem nastrój.

Nagle ni stąd ni zowąd zaczęły się mnożyć niedyskrecye. Poważni ludzie zaczęli na ucho powtarzać wszystkim, że sowiety postanowiły wydać Polsce wojnę. W grudniu zapowiadano Polsce wojnę. W grudniu zapowiadano wojnę na sty-

czeń, wojnę zimową. Umiano na pamięć wszystkie dywizye, jakie z Syberyi, z Kaukazu itd. ściągnięto już nad górny Dniepr, wyliczano owe krocie samolotów, które już już mają zamiast śniegu zasypać cały kraj na wschód od Sanu i Bugu; wyliczano owe nieobliczalne ilości sanek, jakie się fabrykuje masowo nad Berezyną i Dnieprem, ażeby na nich przewozić artyleryę bolszewicką po zamarzniętych błotach Pińskich itd., itd. Każdy z takich czcigodnych panów cywilnych i wojskowych zaręczał, że wie to z najkompletniejszego źródła, które naturalnie musi pozostać tajemnicą. Wszyscy cywile i wojskowi zostali strategami.

W styczniu odłożono wojnę zimową, która tem niechybniej wybuchnie równocześnie ze śpiewem skowronka. To nie ulega wątpliwości.

Cóż więc robić? Przeprosić p. Piłsudskiego i oddać mu albo prezesurę gabinetu, albo ministerstwo wojny, albo szefostwo sztabu generalnego. Sine Piłsudski non est salus. Bezstronni i bezpartyjni czcigodni panowie przyznawali, że ten zbawca jest istotnie dyletantem, że naturalnie na wojnę z armjami zachodniemi nie jest naukowo przygotowany, niektórzy dla zaznaczenia swej bezstronności nazywali go wprost nieukiem, ale zaręczali, że na Kmicicówkę z bolszewikami jest to jedyny wódz, po prostu genialny. Sowiecka armja bowiem, to nie żadne wojsko, tylko bandy, z któremi uczony sztabowiec nie dałby sobie rady, ale na które najlepszym wodzem jest samorodny Kmicic.

Przy tej kombinacji obiecywali jeszcze jedną walną korzyść. Oto w wojsku są zakonspirowani piłsudczycy. Jak stwierdza bolszewickie żądanie wymiany skazanych Bagińskiego i Wieczorkiewicza, są to ludzie, gotowi na wypadek wojny zdradzić Polskę, porozumieć się z wrogami, jeżeli na czele wojska nie będzie Piłsudskiego. Stawiając go na czoło, chroni się wojsko przed tą ewentualnością. Nie ma co, są to wielbiciele osobliwszego gatunku.

Tak mówili „bezpartyjni znawcy tajemnic wojskowych". A mówili wszystkim i wszędzie. Jestem prawie pewny, że te wiadomości o przygotowaniach wojennych nie pochodziły ze sztabu generalnego. Gdyby jednak i stamtąd miały przenikać jakieś niedyskrecje, to trzeba pamiętać, że cały oddział wywiadowczy tego sztabu jest obsadzony przez piłsudczyków. Są to ci panowie, którzy przez wysunięcie kwestji Borysowa umieli przedłużyć wojnę prawie o rok, wprowadzając w błąd kraj i Sejm Ustawodawczy, którzy umieli wytwarzać petluriadę, Tiutiunnyków, Peremykinów i Bóg wie co jeszcze, którzy zatem i teraz, potrafiliby skonstruować takie wywiady, jakie są potrzebne piłsudczyźnie, ale nie Polsce. I dlatego ich informacje powinny być przyjmowane krytycznie. Ale jak dotąd wszystkie te poufne informacje pochodziły od ludzi, którzy ze Sztabem Generalnym nie mają nic wspólnego i mają raczej charakter polityków kawiarnianych o typie strachały.

Nie znaczy to bynajmniej, że nie potrzebujemy ze strony

sowietów obawiać się żadnych niespodzianek. Przeciwnie czynniki miarodajne powinny bacznie śledzić, co się tam dzieje. Ale ostrożność nie jest mobilizacją, a niesłowność sowietów nie jest wojną. Biorąc po ludzku, nie należałoby z tamtej strony oczekiwać niebezpieczeństwa. Rządząca partja komunistyczna przechodzi wielkie przesilenie wewnętrzne, które grozi jej wojną domową a równocześnie tak nie dowierza ludności, że nawet ćwiczenia rezerwistów przeprowadza bez rozdzielania broni i boi się mobilizacji ażeby zmobilizowani nie zwrócili broni przeciw własnym tyranom. W tych warunkach bolszewicy wiedzą zapewne, że desperacka wojna przyspieszyłaby ich koniec.

W nawiasie warto zauważyć, że zwracanie uwagi bolszewików na granicę polską pociąga za sobą zmniejszenie nacisku na Afganistan, za pośrednictwem którego wywołują wrzenie w Indjach. Jest to zatem wielka ulga dla Anglji, ale zmora dla Polski. I byłoby rzeczą interesującą dowiedzieć się, czy ci panowie, którzy się do tego przyczyniają, działają świadomie.

Jeżeli zaś chodzi o kwalifikacje do prowadzenia wojny z bolszewikami, to ostatnia wojna stwierdza, że p. Piłsudski wcale jej nie posiada. Pomijając już niepoważną wojskowo wyprawę kijowską, należy sobie przypomnnić nasz front nad Berezyną: ucieczkę wojsk naszych stamtąd aż pod Warszawę. Tak wojsko, jak naród stracili zaufanie do Naczelnego Wodza, co zostało urzędownie stwierdzone na Radzie Obrony Państwa. Ażeby to zaufanie przywrócić, musiano stworzyć armię ochotniczą i na jej czele postawić jen. Hallera. Zaufanie odżyło przez zmianę imienia i przez przekonanie, że w sztabie pracują oficerowie francuscy. Ucieczka z nad Berezyny odbywała się pod firmą p. Piłsudskiego, a przepędzenie bolszewików odbyło się pod firmą p. Hallera i Francuzów. Polemika na temat planów wojennych nic tu nie zmieni. Jeżeli plan był istotnie oryginalny i nasz rodzimy, to przekonanie o tem, że jest francuskim, wzbudziło w wojsku zaufanie i zapał bojowy, a w społeczeństwie otuchę.

A gdyby istotnie w armji znajdowały się elementa, zdolne do zdrady, to państwo chcące żyć nie może iść im na rękę, lecz powinno pozbyć się ich jak najprędzej. Nie ma nic zgubniejszego nad paktowanie ze zdradą.

Wszystko razem wziąwszy, niedawne dzieje wykazały, że p. Piłsudski nie ma kwalifikacji na wodza nawet przeciw bolszewikom. Nie ma też kwalifikacji ani na kierownika ani na członka rządu. Dowiódł tego przez czteroletnie swoje panowanie, którego gorzkimi owocami trujemy się do dnia dzisiejszego. Żyjemy w okresie uzdrawiania skarbu. P. Piłsudski, wzorując się na romantycznych poetach, okazywał zawsze prawdziwie poetycką pogardę dla zagadnień finansowych i publicznie szukał tytułu do chwały z tej swojej nieznajomości spraw skarbowych. „Mój minister Skarbu ma to zrobić” była jego zwyczajna odpowiedź. Wprowadzanie więc tego schyłko-

wego bajronisty do rządu byłoby w dzisiejszych czasach nietylko niebezpieczne, ale zgubne.

A chwila do ratowania się jest po prostu ostatnia. Z powodu waloryzacji i podwyższania kursu franka z dnia na dzień, ustaje handel i grozi głód. Kto wie, czy Minister Skarbu nie będzie musiał już w styczniu, przed ukończeniem przygotowań, wypuścić złotego, aby uchronić kraj przed katastrofą. Marka przestała być miernikiem właśnie wskutek waloryzacji. Położenie jest nad wyraz ciężkie. I w takiem położeniu nie można narażać rządu na zachcianki i przesilenia.

Nie można też podkopywać resztek zaufania zagranicy! A dla zagranicy p. Piłsudski w rządzie jest synonimem wojny z bolszewikami. Mniejsza o to, czy słusznie, czy nie—należy się liczyć z faktem.

I dlatego zostawmy kopję romantycznego rycerza na uboczu, a zacznijmy pracować. Typy bojowców, spiskowców, eksperymentatorów, może konieczne w niewoli, już się przeżyły. Zostawmy bajronizujących farysów przeszłości, a żyjmy teraźniejszością i budujmy przyszłość. Socjaliści uchwalili na swoim Kongresie rezolucję przeciw spiskom. Niechaj teraz dopomogą czynnikom państwowym do unieszkodliwienia spisku piłsudczyzny. Tem najlepiej stwierdzą szczerość swoich zasad: precz ze spiskami! ale ze wszystkimi, z którejkolwiek strony pochodzą. Przedewszystkiem zaś precz ze spiskami w armji. Armja nasza konsoliduje się, ztapia się w całość, chce i powinna być tylko armją Rzeczypospolitej Polskiej. Nie przeszkadzajmy jej w tem przez ponowne wszczepianie fermentu i samowoli. Dość wiwisekcji, popełnianych na jej żywem ciele.

Od czasu niewoli dzieli nas lat kilka. Nie wracajmy do form niewoli i do metod tamtych czasów. Nowe warunki wymagają nowych ludzi, niezakonmiałych w dawnej formie. Spisek, suggestja, terror, improwizacja, niedpowiedzialne ryzyko, eksperyment, hazard nie powinny się odzywać w wolnej, demokratycznej republice.

Jan Zamorski.

OD ADMINISTRACJI.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu naszego tygodnika prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na kw. I w kwocie mk. 1.800.000. Sz. Prenumeratorów, którzy nadesłali kwotę mniejszą, prosimy o dopłatę dla wyrównania rachunku.

Pren. kwart. **1.800.000.** Zagranicą kwart. **2 700.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WĘDZIAK
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.